

Niech Moc Truchleje!

Święta Bożego Narodzenia są tym okresem w roku, który lubimy najbardziej. Mają swój niepowtarzalny klimat związany ze wspomnieniami z dzieciństwa, porą roku i rodzinnym charakterem samych Świąt. Noc wigilijna jest najdłuższa w roku, a od niej z każdym dniem noc stają się krótsze, a dnia przybywa, a więc już „z górki”. Ostatnio, niestety, coś się stało z pogodą i coraz rzadziej mamy śnieżne, mroźne święta, jakie, niegdyś nieodmiennie, towarzyszyły Bożemu Narodzeniu; pamiętacie śnieg skrzypiący pod butami i parę buchającą, na mrozie, z naszych ust i nosów w czasie wyprawy na pasterkę? Ja pamiętam doskonale!

W ostatnich latach, te tak polskie i rodzinne święta zaczynają tracić swój intymny nastrój – nastąpiła galopująca inflacja Ducha Świąt Bożego Narodzenia. Dzieje się tak na skutek całkowitego skomercjalizowania tego okresu roku. Jako naczelny, polski piewca Wolnego Rynku i Liberalizmu Gospodarczego(i kupiec, przy okazji), nie mam nic przeciwko wszelkiej komercji, ale to, co wyprawia się na naszych ulicach to już gruba przesada. Handlowcy, wietrząc możliwość zwiększenia swoich dochodów rozpoczynają „okres świąteczny” już w... listopadzie! Zewsząd atakują nas choinki bombki i inne świąteczne precjoza, które dotąd kojarzyły się ze świętami Bożego Narodzenia w domowych zaciszach i atmosferą ciszy, skupienia i ciepła rodzinnego. Dziś, kiedy nadejdzie ten uroczysty wieczór, mamy już serdecznie dość całego tego „świątecznego” wystroju i marzymy o tym, aby ta heca skończyła się jak najszybciej. Mnie najbardziej irytuje czerwony, idiotyczny krasnal, nie wiedzieć, czemu nazywany „świętym Mikołajem”, którego wszechobecność napawa niesmakiem. Święty Mikołaj, ten prawdziwy, był biskupem Damaszku i tylko w biskupich szatach przedstawiać go uchodzi. Natomiast czerwony, otyły pamper z przechlany pyskiem został stworzony przed wielu laty przez speców od reklamy z firmy... Coca Cola (!) nie ma nic wspólnego ze świętym Mikołajem! Wręcz przeciwnie. Zresztą i sam Kościół dał się zwariować organizując „pasterki” o innych porach niż północ, bo „tak wygodniej”. To, rzecz jasna, piramidalne głupstwo, bo Pasterka jest, tylko i wyłącznie, o północy.

Jedyne świąteczne novum, które bardzo mi się spodobało to kupowanie żywych choinek w donicach, a później przesadzanie ich do ogrodów lub, jeżeli ktoś nie ma takiego, w miejsca wskazane przez okolicznych leśników. Podziwiałem taki las powstający z bożonarodzeniowych drzewek w Bawarii. Znakomity, godny naśladowania, pomysł!

Kochani! Nie dajmy się zwariować „marketowym” świętom, sztucznej choince z najmodniejszymi bombkami popsikanej syntetycznym, żywicznym zapachem. Niech nasze święta będą pełne zapachów babcinych wypieków, aromatu kapusty z grzybami, którą pichci mama, zafrasowanego pana domu, na którego spadł obowiązek karpio bicia. I niech potraw będzie tuzin! I niech choinki w naszych domach będą prawdziwe udekorowane świątecznymi ozdobami, które pamiętają naszą młodość, albo i cielejące lata dziadów naszych. I niech prezenty pod choinką będą, może skromne, ale dane ze szczerego serca, a nie ze „świątecznego kredytu bankowego”, zakupione w „promocji”. Na pasterkę też pofatygujmy się o północy, albo... wcale! A kolędy niech nam zaśpiewają prawdziwe Polskie Anioły, a my wraz z nimi. Takie święta sobie urządzmy. Jeszcze zdążymy. I niech Moc Struchleje na amen!

Mariusz Wąsack